Rok VIII. Kraków-Podgórze, Wtorek 25 Stycznia 1910 Nr 20

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu [illegible] 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 h. [illegible] na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego. Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Dziś o godz. 6-tej

wyjdzie nadzwyczajny dodatek

do „Nowin".

Cena 6 halerzy.

Bank parcelacyjny.

Onegdaj na posiedzeniu Sejmu poseł dr. Tertil omawiał sprawę „banku parcelacyjnego".

Poseł Tertil stwierdził z dowodami w ręku we wczorajszem swem przemówieniu:

że członkowie dyrekcyi i Rady nadzorczej pp. Deskur i Olszewski robili interesy parcelacyjne na własną rękę i własny swój zysk, używając do tego urzędników Banku parcelacyjnego, przytoczył świadków, którzy gotowi są to pod przysięgą stwierdzić, zacytował wyraźne przyznanie „Przyjaciela Ludu", że p. Olszewski, obecnie członek Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego, z biednego włościanina dorobił się obszaru dworskiego na interesach parcelacyjnych, które na własny rachunek przeprowadzał;

że dla ukrycia złego od dłuższego już czasu stanu interesów, wstawiał Bank parcelacyjny fikcyjne do bilansów swych cyfry aktywów;

że wartość majątków Banku obliczana była w ten sposób, iż do ceny kupna doliczano co roku oprocentowanie wyłożonego na zakupno ich kapitału, ciężary podatkowe, straty poniesione przez złą ich administracyę; wartość więc tych majątków oczywiście fikcyjna rosła z roku na rok tem wyżej, im dłużej Bank nie mógł ich rozparcelować;

że dyrekcya nakazywała swym urzędnikom przy sporządzaniu bilansu wstawiać do aktywów cedowane już innym bankom, nie będące już więc faktyczną własnością Banku parcelacyjnego, pożyczki skryptowe;

że dla sztucznego zwiększenia swego kredytu, dyrekcya puszczała w obieg weksle podpisane nazwiskami włościan, dłużnych Bankowi reszty cen kupna, bez wiedzy tych włościan;

„Słowo Polskie" stwierdza dalej, że dyr. Banku p. Deskur uciekł za granicę i przebywa gdzieś w sanatoryum, że p. Stapiński wypiera się dziś wszelkiej łączności z Bankiem, mimo że w radzie nadzorczej zasiadało aż 6 ciu posłów ludowych.

„Słowo Polskie" pisze dalej:

„Cały świat wie, że zobowiązania Banku parcelacyjnego przewyższają znacznie jego aktywa, że przy nieuchronnej likwidacyi jego, nie tylko przepadnie fundusz rezerwowy, nie tylko udziałowcy stracą swe udziały, ale stracą i podwójną wartość; a niewiadomo, czy większych strat nie będzie".

Wreszcie stwierdza „Słowo Polskie", że nasi konserwatyści zupełnie inaczej się zachowują dziś wobec Banku parcelacyjnego, jak się zachowali wobec lwowskiej Kasy Oszczędności. Dziś chodzi o sojusznika konserwatystów, pna Stapińskiego, który służy stańczykom, jako taran przeciw demokracyi — toteż organy konserwatywne pragną zatuszować sprawę. Wówczas chodziło o demokratę Szczepańskiego — i hr. Tarnowski rzucał pioruny.

„Słowo Polskie" konkluduje:

„Poczucie prawne społeczeństwa i dziś się odzywa i musi się odzywać z tem większą siłą, że to, co się od paru lat dzieje, doprowadziło do zupełnego zdezoryentowania opinii publicznej, do zupełnego zaciemnienia pojęć, które były dotąd wytycznemi polityki, naszego życia moralnego. Potrzeba poznania prawdy, prawdy rzeczywistej, jest i dziś prawem społeczeństwa i ono musi się tej prawdy tem silniej domagać, że w środku sfery, na którą walą się ciężkie oskarżenia, znalazł się wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu.

Dlatego i dziś nie wolno badania sprawy Banku parcelacyjnego pozostawić mężom zaufania stronnictwa ludowego z p. Stapińskim na czele, ale musi się walać do tego jedynie kompetentna władza, jaką jest sąd śledczy. Dlatego i dziś, jak nigdy, nie wolno rzekomą chęcią ratowania włościan osłaniać winnych, którzy tych włościan skrzywdzili. Nie wolno wmawiać podstępnie w całe społeczeństwo, że sprawa ratowania włościan jest identyczna z ratowaniem p. Stapińskiego, bo są to rzeczy najzupełniej różne".

Pan Stapiński, po przemówieniu dra Tertila, zabrał głos celem sprostowania. Oświadczył, że w Banku parcelacyjnym jest tylko milion koron wkładek chłopskich (a więc „Przyjaciel Ludu" systematycznie kłamał, głosząc, że wkładek jest 1,700.000?). — Nieprawdziwem jest twierdzenie p. Tertila, jakoby wkładki te przepadły, gdyż cały niedobór wynosi 260.000 koron. Prostuje, jakoby gospodarzom groziła utrata udziałów, udziałów tych jest 14.000 i dzięki zobowiązaniu p. Długosza zostaną zwrócone.

Co do niedoboru Banku, p. Stapiński mija się z prawdą. Deficyt Banku wynosi około miliona koron, a nie jak p. Stapiński chce wmówić tylko 260.000 kor.

Pan Stapiński mija się dalej z prawdą, ogłaszając, że *zwrócił* Bankowi pobrane za inseraty pieniądze. Pan Stapiński pieniędzy nie zwrócił, lecz p. Długosz złożył kilkadziesiąt tysięcy celem uratowania Banku przed natychmiastowym konkursem.

Toteż słusznie powiedział p. dr. Tertil w sejmie: „Wprawdzie powiada p. Stapiński, że pieniądze za inseraty zwrócił. Według prawa austryackiego nazywa się to: „czynny żal". — W danym wypadku zresztą p. Stapiński, względnie stronnictwo, owych pieniędzy *nie oddało*, albowiem była tylko *obietnica*, deklaracya gwarancyi i to deklaracya, składająca się z oświadczenia p. Stapińskiego, no i tamtych dwóch panów wspaniałomyślnych, którzy swoje fundusze przyrzekli do gwarancyi. Między przyrzeczeniem gwarancyi, a zwróceniem gotówki jest pod względem prawnym znaczna różnica".

„Głos Narodu" donosi, że wpłynęło już doniesienie karne przeciw Bankowi parcelacyjnemu do sądu.

Korespondent „Głosu Narodu" rozmawiał w tej sprawie z kilku posłami stronnictwa ludowego. Posłowie ludowcy oświadczyli, że bardzo pragną, aby sprawa poszła do sądu i nie obawiają się następstw. Nie tają przecież, że nadużycia w Banku się działy. Nic jednak wspólnego niema z niemi, jak twierdzą, poseł Stapiński.

Dar Grunwaldzki.

Komitet T. S. L. Daru Grunwaldzkiego na posiedzeniu w dniu 8 bm. i Zarząd Główny T. S. L. na posiedzeniu w dniu 9 bm. rozpatrywał obecny stan Daru Grunwaldzkiego i rozważał kwestyę przeznaczenia zebranych i zebrać się jeszcze mających funduszów.

Referat sprawozdawczy przedłożył prezes komitetu, p. mecenas dr Michał Koy, który skonstatował, że stan deklaracyj na dar Grunwaldzki w dniu 1 stycznia 1910 roku przedstawiał sumę 1,196.642 koron.

Ze względu na wytężoną akcyę Niemców, wywołaną odezwą Roseggera i ogromne potrzeby naszych kresów, jest rzeczą pilną, aby cały fundusz Grunwaldzki w sumie 2 milionów koron został zebrany w gotówce w możliwie najkrótszym czasie.

Dar Grunwaldzki lokuje Zarząd Główny w Banku krajowym we Lwowie i w filii tego Banku w Krakowie. Gotówka wraz z walorami wynosiła w dniu 31 grudnia 1909 r. we Lwowie 106.699.49 kor., zaś w Krakowie 45.825.09 kor., oprócz kwoty 30.000 koron, zebranej przez Koło uniwersyteckie T. S. L. — Razem więc stan gotówki wynosił z końcem ubiegłego roku 182.524.58 koron. Nadto poszczególne grona urzędnicze i nauczycielskie lokują raty swoich deklaracyj w miejscowych Kasach oszczędności i t. p. instytucyach finansowych. Według relacyj odnośnych skarbników zebrano w ten sposób dotąd około 20.000 koron. — Ogółem więc Dar Grunwaldzki wynosi obecnie **200.000** koron w gotówce.

Zarząd Główny T. S. L. zdecydował równocześnie zasadę, że fundusze Daru Grunwaldzkiego przeznaczone będą jedynie na cele polskiego szkolnictwa kresowego.

Aby stan Daru Grunwaldzkiego, jego cel i doniosłe znaczenie dla sprawy narodowej spopularyzować w jak najszerszych sferach, postanowił Zarząd Główny wydać odpowiednią broszurę z nazwiskami ofiarodawców, która będzie zarazem niejako publicznem podziękowaniem. Oryginalne deklaracye ofiarodawców, oprawne w księgę pamiątkową, zostaną złożone w komplecie w Muzeum Narodowem, aby po wieczne czasy świadczyły o wysiłkach ofiarności dzisiejszego pokolenia na cele oświaty polskiej na kresach.

Sytuacya na Węgrzech.

Program hr. Khuen-Hedervarego.

Budapeszt. Program, który hr. Khuen-Hedervary ogłosi w poniedziałek w Sejmie zawiera następujące punkta:

W sprawach wojskowych rząd stoi na stanowisku ustaw z r. 67 i znanego programu komitetu dziewięciu dawnej partyi liberalnej. Rząd dążyć będzie do zaprowadzenia artyleryi przy honwedach węgierskich w myśl owego programu.

W sprawie bankowej rząd oświadczy się za zasadą wspólności bankowej, chociaż przyznaje, że kraj ma prawo do Banku samodzielnego.

Co do reformy wyborczej rząd opiera się na zasadzie powszechności wyborów jednak ze zastrzeżeniem supremacyi węgierskiej.

Powszechnie przypuszczają, że Sejm odroczony zostanie w poniedziałek na trzy miesiące, poczem w myśl ustawy po trzech miesiącach znowu będzie zwołany po to, aby ewentualnie znowu go odroczyć lub rozwiązać.

Oba stronnictwa niezawisłości działają jednomyślnie przeciw rządowi. Także partya ludowa będzie w opozycyi przeciw gabinetowi; wobec tego **olbrzymia większość Sejmu będzie przeciwną rządowi.**

Wybory w Anglii.

Londyn. Wynik wyborów w Anglii śledzony jest przez cały świat z natężoną ciekawością, bo kwestya, czy zwyciężą *liberali*, zwolennicy wolnego handlu i przyjaciele Niemiec, czy *konserwatyści* (unioniści) zwolennicy ceł ochronnych, głoszący konieczność zbrojenia się przeciw Niemcom, ma światowe znaczenie.

Wynik wyborów przyniesie zapewne tylko słabą większość liberałom i zmusi ich do szukania związku z socyalistami i Irlandczykami.

Koła rządowe zapatrują się optymistycznie na ostateczny wynik wyborów, liczą bowiem na korzystny wynik wyborów dni następnych. W razie zwycięstw rządu, partya rządowa przystąpi natychmiast do olbrzymiej propagandy w całym kraju przeciw cłom ochronnym, ażeby to niebezpieczeństwo raz na zawsze usunąć.

Dzienniki konserwatywne drwią jednak z partyi liberalnej i zapewniają, że los programu partyi liberalnej jest już na podstawie dotychczasowych wyborów zadecydowany. Konserwatyści mają swoje zwycięstwo wyborcze w wielkiej części do zawdzięczenia względom na politykę zagraniczną. Konserwatyści na wszystkich zgromadzeniach wyborczych przedstawiali niebezpieczeństwo, grożące ze strony Niemiec, które partya liberalna lekceważy.

„Times", główny organ konserwatystów, apeluje do króla, aby w razie uzyskania przez partyę liberalną małej większości, nie zgodził się na ograniczenie prawa veta lordów, ponieważ połowa kraju oświadczyła się przeciw temu.

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces Janiny Borowskiej.

W ciągu sobotniej rozprawy zaszedł fakt bardzo rzadki w procedurze procesowej, iż przewodniczący trybunału złożył oświadczenie, iż nie zamierzał obrońcy utrudniać zadania i czynić doń aluzyj. Uwagom przewodniczącego nadano mylne, zdaniem jego, znaczenie. Zarazem p. przewodniczący upomniał p. Borowską, aby wstrzymywała się od ciągłych przerywań świadkom i upomniał też galeryę (zapełnioną wyłącznie socyalistkami, które w ten dzień pamiętny szturmem wydarły bilety prez. Pogorzelskiemu), aby się przyzwoicie zachowywała.

W sobotę przesłuchany został koncypient ś. p. Lewickiego dr T. Dąbrowski i mundantka kancelaryi pna Stefania Jasińska, którzy oboje zeznali, że Borowska często przychodziła do kancelaryi, a Lewicki pogardliwie ją traktował. Pna Jasińska zeznała, że ś. p. Lewicki i jej także proponował małżeństwo.

Świadek Pławiński ze Lwowa nie zeznał nic stanowczego. Zdawało mu się, że dzwonił do mieszkania Lewickiego, a tam u drzwi dzwonków wcale nie ma; zauważył kobietę, kryjącą się w niży, ale dobrze jej się nie przypatrzył.

Osobliwe zeznania złożyła służąca Zofia Djakówna. Ta służąca była klientką dra Lewickiego, bo „skarżyła jedną znajomą o obrazę honoru". Djakówna opowiadała sądowi:

„Poszłam do p. Lewickiego. Powiedział mi, żebym przyszła kiedyindziej. Gdy schodziłam, spotkałam Borowską na schodach. Spytała mnie się: „Poco nachodzę p. Lewickiego? Pewnie z listem." Odpowiedziałam, że nie, że miałam sprawę. I powiedziałam, że ją znam z procesu. Więc ona mówiła mi, że pan Lewicki ją jeno kocha, choć za innymi goni, ale on musi z jej rąk zginąć. I mówiła mi, bym o tem nie wspominała nikomu, nawet Lewickiemu. Ona już niejednego mężczyznę zabiła, a nic się jej nie stało".

I okazało się dalej, że sędzia śledczy, przesłuchując Djakównę, zapytał się jej, „czy ma zdrowy rozum?" Że Djakówna wogóle do sądu poszła, to przypisać należy nakazowi spowiednika, któremu opowiadała o swoim śnie. We śnie ukazał się jej bowiem ś. p. Lewicki w czerwonej koszuli, z psem i powiedział do niej: „*Wydaj, wydaj moją zbrodnię!*"

Narzeczony Djakównej ogrodnik Prochewski, potwierdził, że Djakówna opowiadała mu w lipcu 1909 r. o swojem spotkaniu z Borowską na schodach i o swojem sennem widzeniu.

Korespondent „Neue Freie Presse" (w Nrze ostatnim niedzielnym) dodaje do tych zeznań uwagę: „*Und diese Mitteilungen wurden im Krakauer Gerichtssaale ernst aufgenommen*". („I te opowieści zostały przez krakowski trybunał poważnie przyjęte").

Borowska kategorycznie zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek Djakównę widziała i z nią rozmawiała.

Przesłuchano wreszcie stróżkę Urszulę Berkową, z domu, gdzie mieszkała hr. Tyszkiewiczowa. Berkowa nie zeznała nic ważnego.

W końcu odczytano protokół zeznań żony ś. p. Lewickiego, Anieli z Kordaszewskich Lewickiej żyjącej z nim od 10 lat w separacyi. Lewicki płacił jej 100 kor. alimentów miesięcznie.

O „zamach na Daszyńskiego".

Na żądanie sędziego przys. Reicha nastąpić ma konfrontacya świadków A. Bylickiego i prof. Mianowskiego co do rzekomego powiedzenia Lewickiego do Borowskiej, aby zastrzeliła Daszyńskiego a on ją uwolni. Prof. Mianowski słyszał te słowa z ust Lewickiego podczas kolacyi w hotelu Pollera, p. A. Bylicki twierdził, że ten „pomysł" wyszedł od kogo innego.

W całym tym „pomyśle" i odezwaniu się przy kolacyi widzieć należy niewątpliwie jeno bufonadę, niefortunny żart, przy wesołej kolacyi rzucony.... Nadawać tej bufonadzie poważne znaczenie, mówić o „projektowanym zamachu na posła Daszyńskiego", jak to czyni „Naprzód", jest chyba zupełnie niepotrzebne!

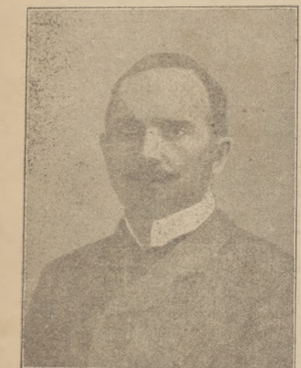


Adwokat dr. Kłębkowski.

Rozprawa poniedziałkowa.

Rozprawy dzień dziesiąty...

Na sali publiczności mniej jak zwykle; zdaje się, że niedziela sprowadziła uspokojenie. Tylko galerya nabita jak codzień. Słuchaczki z galeryi nie cierpliwe; ścisk tam panuje, gorąco, ale one nie opuszczą ani jednej minuty z rozprawy. Przed dziewiątą są już na galeryi, przez całą pauzę zostają, ostatnie wychodzą. Cierpliwe kobiety!



Prokurator dr Marowski.

Po godz. 9 zjawia się na sali Borowska. Wnosi ją na krześle dwóch aresztantów; poprzedza ją dozorca więzienny z bagnetem, za nim idzie pielęgniarka. Gdy ją wniesiono do sali, oparła się o poduszkę na krześle i czyta jakiś list.

Pytam doktora Smolarskiego o stan jej zdrowia.

— Zły — odpowiada szanowny konsyliarz. — Jest zdenerwowana i wyczerpana. Dzisiaj nie chciała się zjawić na rozprawie. Niech mnie powieszą, mówiła, ale już dalej nię wytrzymam. Przez godzinę tłómaczyłem jej, by poszła na rozprawę, zauważyłem bowiem, że dłuższa przerwa wpływa na stan jej nerwowy ujemnie. Dla podtrzymania jej sił wstrzyknięto jej strychniny.

Wczoraj był u Borowskiej mąż razem z dzieckiem. Widzenie się z dzieckiem wpłynęło na nią, zdaje się, deprymująco, jest dzisiaj bardziej zdenerwowana.

Dzisiaj nie zjawił się na rozprawie sędzia przysięgły Leon Butterteig, gdyż mu żona umarła. Nie będzie on mógł wskutek tego brać dalszego udziału w rozprawie; na jego miejsce przysięgłym został zastępca przys. p. Scheinowitz.

Rozprawa.

Na wstępie przew. zawiadomił o powołaniu zast. p. Scheinowitrza na przysięgłego w miejsce p. Butterteiga. Następnie zawiadomił, że uchwalono zawezwać na świadka dra Łobaczewskiego.

Świadek Mąkoszewski Mieczysław,

zaprzysiężony.

Przew: Pan żył podobno bliżej z Lewickim?

Świadek: Lewickiego znałem od lat 20; mieszkaliśmy razem, potem żyliśmy ze sobą w wielkiej przyjaźni, polowaliśmy razem, spaliśmy nieraz razem.

Przew.: Po procesie z Haeckerem był pan u Lewickiego.

Świadek: Byłem jakoś na drugi dzień, rozmawialiśmy o procesie, o jego mowie, gdy przyszli pp. Borowscy. Lewicki zapoznał mnie z nimi, unosili się oni nad jego obroną, dziękowali mu razem i dziękowali nawet mnie, że byłem przychylnym ich sprawie, którą się interesowałem. Podczas rozmowy rzekłem Borowskim, by najprędzej wyjechali z Krakowa. Borowska twierdziła, że musi jeszcze podziękować rektorowi Gabrylowi. Radziłem im to zrobić pisemnie. Lewicki był zmęczony, skarżył się i mówił: mam już tego przecie dość.

Przew.: Czy pan nie zauważył u niego choroby?

Świadek: Nie, on był szczupły, ale zupełnie zdrów.

Przew.: Czy wiedział pan, że on ma sztuczne zęby?

Świadek: Nie, O tem dowiedziałem się dopiero teraz z procesu. Przecież nie wyjmował ich nigdy, ani gdy mówił, ani gdy śpiewał.

Przew.: W ostatnich czasach często się pan z nim widywał?

Świadek: Dość często. Byliśmy przecie ze sobą per „ty", słowem, żyliśmy w wielkiej zażyłości.

Dr Kłębkowski: Czy on objawiał kiedy zamiary samobójcze?

Świadek: Boże broń. On uważał samobójstwo za głupotę. Życie kochał, wybierał się do Florencyi. Mówił, że ma pieniądze, że ma i sławę, bo procesy ciągle wygrywa. Jako znający go, *jestem mocno przekonany, że się nie zastrzelił*, a znałem go dobrze.

Borowska: Jeśli to ma być ważne, co się działo po procesie, to...

Przew.: Czy przysięgli wezmą to za ważne, to ja sam nie wiem. Świadek zeznaje to, co widzia.

Borowska: Bo i mąż mój przysięgał i zeznawał w tej sprawie, a mąż przecie lepiej pamięta.

Przew.: Przecie mu pani sama zarzuciła brak pamięci...

Maryan Dąbrowski,

redaktor „Głosu Narodu" zaprzysiężony.

Przew.: Z Lewickim pan nie miał bliższych stosunków?

Świadek: Nie.

Przew.: Ale dzień przed śmiercią był pan u niego?

Świadek: Tak. W sobotę miałem przed przysięgłymi rozprawę prasową. Przyszedłem więc koło godziny 5 do kancelaryi, by z Lewickim omówić obronę. Zastałem tam p. Borowską, ale się z nią nie przywitałem. W gabinecie był Lewicki i Feliks Jasieński. — Mówiliśmy o sposobie prowadzenia procesu. Naraz brat mój wszedł i powiedział mi, że Borowska siedzi zgnębiona i że się z nią nie przywitałam, więc wyszedłem i przywitałem się. P. Jasieński wyszedł, a myśmy mieli jechać na Błonia, by proces omówić, bo on chciał z tego zrobić partyjny proces, ponieważ Heski zastępował stronę przeciwną, a ataki Bolesa pojawiały się w „Naprzodzie". Lewicki poszedł po kaganiec dla psa i przed wyjściem oświadczył mi, że musi jeszcze wyekspedyować jedną klientkę. Wiedziałem, że mówi o Borowskiej. Wyszedł do przedpokoju i zaczął coś z Borowską mówić, ale drzwi zostawił naoścież otwarte. Borowskiej nie widziałem, jeno jakaś czarna ręka zamknęła drzwi. Nie słyszałem otwierania drzwi na schody i miałem wrażenie, że ją Lewicki przeprowadził do swojej sypialni. Z tem wrażeniem opuściłem mieszkanie. Rozmowy z nią żadnej nie słyszałem. Lewicki wrócił, bawił się z psem, rzucał mu poduszkę, by sportował i wychodził ze trzy razy. Potem wyszliśmy.

Przew.: Czy Lewicki zamknął drzwi od schodów?

Świadek: Nie umiem tego powiedzieć. Wyszliśmy około szóstej z domu i przez planty, koło Bisanza poszliśmy na Błonia. Mówiliśmy o jego przyszłej podróży do Dalmacyi, obiecywał się z fejletonami, mówił, by mu dać choć raz na miesiąc krzesło w teatrze, bo chciał pisać recenzye, potem miał zamiar zabrać się do pracy publicznej; mówił, że mu najbardziej odpowiada stronnictwo chrześcijańsko socyalne, zamieścił nawet dwa artykuły w „Głosie Narodu". — Cały czas był bardzo wesoły, bawił się z psem, mówił głównie o polityce i tak doszliśmy z powrotem do „Sokoła", skąd wzięliśmy dorożkę i podwiózł mnie do Bisanza, gdzie ja zostałem, a on pojechał do domu, a za kwadrans przebrany wrócił. Było już pewnie koło godziny 8. U Bisanza siedzieliśmy do trzy na dziewiątą. I tam jednak o procesie nie mówiliśmy nic; to, co ja mu mówiłem, puszczał mimo ucha; zwracał więcej uwagi na zewnętrzne efekty. Cieszył się, że pojedzie do Wiednia i tam w trybunale kasacyjnym powie wspaniałą mowę. Zapraszałem go do teatru ludowego na premierę, ale nie chciał, mówiąc, że nań „czekają piękne panie". Odprowadziłem więc Lewickiego do ul. Wolskiej, gdzieśmy się rozstali.

Przew. (do Borowskiej): P. Dąbrowski twierdzi, że pani została w krytyczny wieczór w mieszkaniu Lewickiego.

Borowska: To jest tylko wrażenie świadka.

Przew.: Czy pani została w mieszkaniu?

Borowska: Nie wyszłam.

Dr Kwiatkowski Stanisław

lekarz, zeznaje bez przysięgi.

Przew.: Pan spotkał wieczorem w krytycznym dniu Lewickiego?

Świadek: Spotkałem go na plantach na przejściu ku ul. Szczepańskiej. On szedł w kierunku Rynku. Było to najpóźniej o kwadrans na dwunastą w nocy. Rozmawialiśmy parę słów, bośmy mieli na niedzielę wyjechać razem do Wiednia, dokąd ja się wybierałem w sobotę wieczór. Mówiliśmy więc o tem może z pięć minut. Miałem wrażenie, że on odszedł potem ku Rynkowi.

Przew.: W jakim był usposobieniu?

Świadek: W bardzo dobrym, w swoim zwykłym. Znałem go, ale bliżej z nim nie żyłem

Przew.: Nie zauważył pan przy pożegnaniu, czy mu się gdzie spieszyło?

Świadek: Nie. Mówiliśmy dosyć obojętnie. Ja go pożegnałem, bo mnie się spieszyło.

Przew. do Borowskiej: Co pani na to powie?

Borowska: To, co już przedtem mówiłam. Mieliśmy się razem spotkać; może Lewicki myślał, że mnie już na Szczepańskim placu spotka. Boszliśmy na Wolskiej razem i potem się przez „Mruka" rozeszliśmy. Zresztą — nie cofam ani jednego słowa z tego, co poprzednio zeznałam.

Małgorzata Nawrotowa,

posługaczka śp. Lewickiego, zaprzysiężona.

Przew.: Jakie to nieboszczyk miał zwyczaje?

Świadek: Miał bardzo dobre zwyczaje. Lubiał ludzi, którzy u niego pracowali, którzy byli bogabojni; był dobry człowiek. Obsługiwałam go będzie w marcu 11 lat.

Przew.: Jak on zwykle spał?

Świadek: Pan mecenas „sipiał" na łóżku. Poduszkę miał miękką, jeno siennik twardy. Jak były goście, to spał na otomanie. A jak przyjechało trzy krewne panie z Przemyśla, to im całą sypialnię oddał, a sam spał w kancelaryi. Jak np. przychodził Bylicki na noc, to on spał w łóżku, a Bylicki na sofce.

Przew.: A jak jaka pani była u niego?

Świadek: Jak pani była — no, ja tam żadnej pani nie zastawałam, takiej, cobym nie znała, bo krewne to znałam i zastawałam.

Przew.: A sypiał kiedy na szezlongu?

Świadek: Ja ta nie wiem, co jest szezlong, a mecenas to spał po obiedzie na kanapie.

Przew.: A zastawaliście kiedy kanapę zaścieloną?

Świadek: A nieraz. Wtedy na kanapie była kołdra, a on się przykrywał kocykiem na łóżku.

Przew.: Jak to było z rzeczami jego?

Świadek: Ano, przychodziłam rano czyścić ubranie. Jak spał w łóżku, to je zostawiał koło łóżka, jak na kanapie, to ubranie składał koło umywalki.

Przew.: A jak miał kogo w domu?

Świadek: To rzeczy wynosił do kuchni.

Przew.: To wyście wiedzieli już, co to znaczy! (wesołość).

Świad. Na kastliku leżał rewolwer nabity i mecenas mię ostrzegał, bym go nie ruszała. Książki były wszędzie porozrzucane.

Przew.: Cóż wiecie o tym psie, Mruku?

Świad.: Przyniósł to mecenas małe, tom chowała; potem go mecenas dał na tresurę a jak pies wrócił, to go mecenas bardzo polubił i on mecenasa polubił (wesołość). Jak goście byli, a pies mruczał, to mecenas wołał: waruj!

Przew.: Widywaliście tam p. Borowską?

Świad.: Widywałam, rano, bo ja jak przychodziłam do mecenasa o pół do siódmej, tom już była do dziesiątej.

Raz mówił mi mecenas, żebym do niego nie puszczała gości rano, jak jest nieubrany. Bo raz p. Borowska weszła do przedpokoju zaraz rano, tak, że ja se sama pomyślałam: co to za śmiałość, że się nie spyta jeno się wali do przedpokoju i przed lustrem kapelusz poprawia? Pies wybiegł do drzwi, obwąchał panią właściwie (wesołość), Lewicki puścił go, myśląc, że on idzie na dół, a on do pani i zaczął wąchać. Jak to Lewicki spostrzegł, tak się odezwał: „Jedna pani stąd wyszła, a ty już na drugą wyglądasz?!" (wesołość). A do Borowskiej się odezwał: „Przepraszam, jakże mnie pani może tak rano nachodzić! Ja mam rozprawę w sądzie, a pani mi od rana głowę zawraca! P. Borowska spostrzegła, że on jest jeno w koszuli i bez „tego", więc poszła do kancelaryi i tam se siadła; jak mecenas wszedł, zerwała się i zawołała: Da mi pan mecenas listy? czy papiery — nie pamiętam? — Lewicki uciekł. P. Borowska czekała bardzo niecierpliwa.

Przew.: Czy pies byłby szczekał, jakby widział mecenasa upadającego?

Świad.: On był przyzwyczajony do pań, bo jak panie przyszły, to mecenas kazał mu być cicho.

Przew.: Czy pies miał pysk skrwawiony?..

Świad.: Nie widziałam, bom była strapiona.

Przew.: Czy Lewicki nie dostawał kiedy ataku wielkiej choroby?

Świad.: Nie, nigdy. Był dwa razy zaziębiony, to ja go sama wykurowałam (wesołość). Powiedziałam, żeby dał dwie korony, kupiłam ziółek, no i wykurowałam go.

Przys. Bieńkowski: Czy świadek widział gąbkę?

Świad: Nie, przy komisyi mi nie nie pokazali. Widziałam jeno wodę skrwawioną w miednicy.

Przew.: Czy to była gąbka biała?

Świadek: Nie, szara.

Prok. dr Marowski: Kiedy to pani Borowska przyszła tak wcześ rano do Lewickiego?

Świadek: Jakoś dzień przed śmiercią mecenasa.

Prokurator: Czy wtedy pani Borowska potargała fotografię Lewickiego?

Borowska: Nie. Czy Nawrotowa taksamo zeznała w śledztwie?

Przew.: Tak jest, zeznała, że to było dnia 3-go czerwca.

Borowska: Potarganie fotografii miało miejsce kilka dni wcześniej.

Przew.: Pani zeznała sama, że to było we środę lub czwartek...

Borowska: No, jeżeli we środę, tobym się już nie upierała, ale to nie było we czwartek. Przytem bym się upierała.

Prokurator: Czy kiedyindziej nie zastała tam Nawrotowa Borowskiej przed 8 rano?

Borowska: To nie było przed 8 —

Świadek: To było przed 8, bo o 8 to już przychodzili koncypiści. A zastałam tam Borowską, albo we czwartek, albo w piątek nawet. Kiedyindziej to ja jej nie widziałam.

Borowska: Byłam tam dwa razy wcześ rano, ale pierwszym razem może na trzy tygodnie przed śmiercią.

Wnioski obrońcy dra Szalaya.

Obr. dr Szalay: Dostałem telegram z Zagrzebia, że w Jaskach koło Zagrzebia niejaki dr Stipa kurował Lewickiego u siebie na epilepsyę i histeryę. Prosiłbym o wezwanie go na świadka. Dalej proszę o zawezwanie wied. prof. Teklu na dowód, że między spalonymi papierami nie było żadnej fotografii, oraz o zawezwanie na świadków p. Wójcickiego, sekretarza teatru miejskiego, u którego p. Borowska mieszkała, p. Kamili Chołoniewskiej, żony redaktora „Świata", która Borowską dobrze znała. Musimy bowiem poznać psychologię p. Borowskiej, gdyż proces ma podkład psychologiczny, a poznać ją nie na podstawie opowiadań Nawrotowej i t. p.

Dalej proszę o zawezwanie na świadków ludzi, którzy znali Lewickiego nie ze stosunków kancelaryjnych lub przelotnych, ale którzy z nim żyli szczerze, przed którymi się zwierzał. Proszę więc o wezwanie malarza p. Zitzmana, który poświadczy, że u Lewickiego hipochondrya była chorobliwą, że Lewicki nie tak bardzo znów był do życia przywiązany. Z Lewickim żył również bardzo dobrze p. Polakiewicz, który zezna, że Lewicki na Uniwersytecie już mówił nieraz, że chce „rzucić życie". Wkońcu proszę o zawezwanie dra Solańskiego ze Lwowa, znanego adwokata, który skreśli dobrze sylwetkę Lewickiego. Ci ostatni świadkowie znali Lewickiego jeszcze z Sanoka.

Zeznania tych świadków mają na celu udowodnić, że Lewicki miał ambicyę reklamy, że lubiał wielki gest, że myślał i mówił o samobójstwie.

Dalej dla wykazania, że naprzód sam Lewicki narzucał się Borowskiej jak i innym kobietom, proszę o zawezwanie na świadków p. W. Steblika i p. dra K. Szczepańskiego z Wieliczki, dalej p. Sichulskiego malarza. Oni poświadczą, że Lewicki tak samo jak z Borowską postępował z innemi kobietami, np. z Elsą Mühler; p. Solański opowie również o tem charakterystyczne rzeczy, gdyż prowadził on proces p. Siennickiej przeciw Lewickiemu o wydanie pożyczonych mebli, rzeczy, kosztowności itd. Chodzi mi o wykazanie, że Lewicki był naturą patologiczną, a przynajmniej psychiczno-patologiczną.

Prok. dr Marowski sprzeciwia się zawezwaniu tych świadków, gdyż wezwani oni być mają przeważnie dla udowodnienia rzeczy, na których się opiera sprzeciw, który został odrzucony.

Dr Kłębkowski sprzeciwia się również. Rozpatrywanie życia człowieka, który leży w grobie, nie jest celem rozprawy. Lewickiemu zabrano życie, teraz chce mu się odebrać cześć, a w końcu zrobić warystem!

Obr. dr. Szalay Gdyby śledztwo i rozprawa tak była prowadzoną, żeby kwestyi samobójstwa Lew. się nie tykało, opór przeciw poznaniu pobudek i powodów do samobójstwa byłby zrozumiałym. Nieboszczyk bronić się nie może, oczerniać leżącego w grobie na myśl mi nie przychodzi, ale w życiu są także obowiązki ciężkie, ale obowiązki. Dla obowiązku poświęcam piękne hasła. Chodzi mi o wykazanie że Lewicki był naturą anormalną Czci Lewickiego naruszać nie chcę, i proszę p. przew. o skonstatowanie, że nigdy z ust moich nawet cień słowa nie padł, ubliżający śp. Lewickiemu; ja wiem co jest smak, i przyzwoitość. Proszę o wezwanie tych świadków.

Przew. oświadcza, że trybunał poweźmie uchwałę co do ich wezwania.

P. Płachecka nie stawiła się z powodu choroby dziecka, a ponieważ innych świadków nie było, przewodniczący zarządził godzinną przerwę.

Po przerwie nastąpiły ponowne senzacyjne zeznania p. A. Bylickiego.

Dziś o godz. 6 wieczorem wyjdzie nadzwyczajny dodatek „Nowin".

Dla pań naszych.

Cokolwiek o modzie.

Pisze się wiele o modzie, niemal zawsze na myśli mając osoby młode, smukłe. Widzi się je w myśli wdzięczne, zgrabne, otulone w opisującą się właśnie modną tualetę. Tymczasem nie wolno zapominać czytelnikom, obmyślającym i opisującym

modę, że kula ziemska nosi na sobie osóbki bardzo otyłe, wzrostu niskiego, z latami, które już widziały wiele, wiele wiosen.

Tym paniom więc, które w głębi duszy zaliczą się same do kategoryi osób o kształtach obecnie niemodnych, korpulentnych, radzimy kostyumy o gładkich spódnicach i nie krótkich „trotteusse“, gdyż te jak gdyby skracały bardziej figurę; do tego koniecznie długie żakiety, gdyż te jak gdyby znów wydłużały postać całą. Unikanie efektownych przybrań bardzo jest wskazane; tak samo utrzymanie tualety o gładkim kroju i ciemnym kolorze materyi.

Pewnie, że niemiła to epoka w życiu kobiety, kiedy trzeba powiedzieć o sobie: to za młode dla mnie, np. jak obecnie modne „princesse“, ale pocieszajmy się, że taka chwila nadejdzie w życiu każdej modnisi.

Obecna moda jest rzeczywiście grymaśna bardzo i krawcowe są może w bardziej trudnem położeniu, niż dawniej. Dobór fasonu do figury klientki, to rzecz ważna, bo tu sąd wydaje sama na siebie krawczyni.

Z powrotu bluzki do królestwa mody trzeba się cieszyć, gdyż to tak wygodne, a zarazem praktyczne ubranie. Piękna, jasna bluza z czarną powłóczystą spodnicą tworzy elegancką tualetę do teatru na koncert lub mniejsze zebranie. — W rękawach widzi się już dużo zmiany; są szersze, marszczone, przybierane dżetem, koronkami, aksamitem; do wizytowych i wieczorowych sukien zawsze utrzymują się rękawy długie lub do łokcia, z przejrzystych koronek, tiulu haftowanego. Dodają one sukni wyglądu bardziej strojnego.

Bluzki wprowadzają za sobą i konieczność noszenia pasków, którym spodnice reformowe ustępują powoli miejsca.

Naturalnie w tym dziale rozpoczyna się ruch ogromny. Są skromniejsze, tanie, dochodzą jednak czasem do bardzo wysokich cen. Wspaniałe są paski ze skórki białej, inkrustowane, wysadzane drogimi kamieniami. Również hafty ręczne na skórkach kolorowych z klamrami z drogich kamieni.

Bywają też paski z jedwabiu, obszywane wąskiemi pasmami futra.

Nakoniec wspomnieć trzeba o płaszczach balowych. Elegantki paryskie prześcigają się w bajecznych pomysłach. I tak redingote z białego aksamitu, obramowana szerokiem pasmem skunek, oraz kołnierz z tegoż futra, tworzący jakby pelerynę. Podszyta ciemno ponsowym atłasem.

Drugi płaszcz ze srebrno-popielatego aksamitu; na ramionach draperya z zielonego aksamitu, który po obu stronach spada do ziemi, zakończony złotymi kutasami. Na draperyi upięty łańcuch ciemno-pąsowych róż z lśniącymi liśćmi, opada niemal do końca płaszcza. Płaszcz podszyty miękkim jedwabiem różowym.

Są to dwa ostatnie modele sławnego paryskiego Drécolla.

„Przeładowanie“, to hasło odnoszące się teraz w zupełności do wieczorowych płaszczów.

Nie zazdrościć to chwilami Arabkom, Turczynkom, Egipcyankom, Chinkom, Japonkom, które swoje stroje od wieków noszą i zachowują w najmniejszym drobiazgu styl i właściwy charakter? Ile strapień nieznanych dla nich istnieje w świecie modnym, o ile spokojniejszy ich dzień? Kto wie jednak, czy bakcyl mody już wkrótce nie dojdzie i nie rozgości się wśród tych mieszkanek krain słońca i błękitu.

Co słychać w mieście?

Dziś o godz. 6 wieczorem wyjdzie nadzwyczajny dodatek Nowin.

Z teatru miejskiego. Przyjęta przez publiczność krakowską takiem wyjątkowem zainteresowaniem sztuka p. Huberta Rostworowskiego „Pod górę“ grana jest w tygodniu bieżącym dziś i w środę; następne przedstawienia w tygodniu przyszłym. We wtorek dnia 25 bm — z powodu przedłużającej się niedyspozycyi pani Wysockiej — zamiast „Wujaszka Wani“ dana będzie krotochwila „Osiołkowi w żłoby dano...“. „Wielki Fryderyk“ Nowaczyńskiego grany w niedzielę przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali, powtórzony będzie w czwartek d. 27 bm. „Betleem polskie“ Rydla dane będzie w najbliższą niedzielę po południu po raz przedostatni w bieżącym sezonie.

Z teatru ludowego. Dziś ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego „Kościuszko pod Racławicami“. W roli Katkowa wystąpi znany w Krakowie tancmistrz i były artysta sceny poznańskiej p. L. P. Doliński. We wtorek grane zawsze z wielkiem powodzeniem „Opowieści Imci Pana Dymka“. We środę „Zbójcy“. Na sobotę przygotowuje dyrekcya wspaniałe widowisko fantastyczne „Hulaj dusza“. Wspaniała ta sztuka wystawiona będzie z nowemi dekoracyami i kostyumami. Próby odbywają się codziennie.

Pan Cezary Jellenta rozpoczął wczoraj w sali starego teatru szereg odczytów o Ryszardzie Wagnerze z ilustracyą muzyczną, wykonaną przez p. Czop Umlauf na fortepianie. Zachowując sobie dokładne omówienie treści odczytów po ukończeniu cyklu, zaznaczamy, że publiczności zebrało się wczoraj bardzo wiele. Potoczysta prelekcya, jak również ilustracya muzyczna, zyskały gorące oklaski.

O sprawach krakowskich zamieszcza „Kuryer Warsz.“ następujące uwagi swego krakowskiego korespondenta:

„Pod przytłaczającym wszystko procesem Borowskiej giną te drobiazgi życia krakowskiego, o które nie troszczy się „N. fr. Presse“ i „New York Herald“. Przyjęliśmy prawie bez zmrużenia oczu nowinę, że zgodnie z życzeniem Paderewskiego i p. Wiwulskiego, pomnik Jagiełły stanie na placu Matejki i to bliżej Rondla bramy Floryańskiej. W związku z Rondlem notujemy dość obojętnie wiadomość, że komisya magistracka oglądała już szanowny zabytek i uznała, że rusztowanie pod panoramę, jeśli będzie odpowiednie, może w nim być umieszczone. Konserwatorzy wnieśli, jak wiadomo, protest przeciw odpowiedniej uchwale Rady miasta. Osobno wniosą sprzeciw, gdy przyjdzie do zatwierdzania planów rusztowania i odwołają się do rządu krajowego we Lwowie, tak jak już odwołali się do Wydziału krajowego. Panorama ma jeszcze przed sobą parę etapów.

Fałszywą okazała się pogłoska, jakoby myślano o funduszu na szkoły kresowe, t. zw. grunwaldzkie, jako o źródle, z którego możnaby zaciągnąć pożyczkę na sfinansowanie panoramy. Fundusze są podobno już zapewnione, zresztą z funduszu na szkoły kresowe nie udzieli Tow. Szkoły ludowej ani grosza na żaden inny cel, czyto pod formą pożyczki, czy w jakiejkolwiek innej postaci. Jest to bowiem grosz publiczny, składany na pewien oznaczony cel.

Komitet obchodu grunwaldzkiego obradnje, lecz treść rozpraw nie przenika szerzej do wiadomości publicznej. Słychać, że urządzenie pochodu historycznego okazało się trudne i niewykonalne, zdaniem kompetentnych ludzi“.

Z Muzeum Narodowego komunikują nam: Przy przejściu Domu i Muzeum Jana Matejki w posiadanie Gminy i objęciu zarządu tej instytucyi przez Dyrekcyę Muzeum Narodowego, wyraziło Towarzystwo im. Jana Matejki szereg dezyderatów, które w miarę możności należałoby w bliższej lub dalszej przyszłości wykonać, np. usunięcie sklepów z kamienicy, obrócenie w danym razie oficyn na pomieszczenie zwiększających się zbiorów i kilka innych jeszcze. W plan tego uzupełnienia i ostatecznego wykończenia Domu im. Matejki, włączył nowy zarząd sprawę naprawienia tego, co swego czasu zostało przeoczone. Jak wiadomo, kamienica, w której się mieści Muzeum Matejki ma za sobą poważny wiek i niewątpliwie istniała już w drugiej połowie XVI. w. Jakiem było jej pierwotne wejrzenie — niewiadomo. Ostatnia przebudowa, którą za życia mistrza prowadził Tomasz Pryliński, zmieniła charakter kamienicy zupełnie. Wtedyto nadbudowano w niej trzecie piętro, przesunięto klatkę schodową, oraz nadano dzisiejszą barokową fasadę. W czasie tych robót nie natrafiono na nic takiego, coby się przywrócenia swego pierwotnego kształtu domagało. Dopiero w roku 1903 w trakcie robót adaptacyjnych dalszych pięter domu, prowadzący je architekt p. Z. Hendel, natrafił pomiędzy pierwszem a drugiem piętrem na ślad starej z XVI. w. modrzewiowej powały. Matejko o istnieniu jej z pewnością nie wiedział. Gdyby mu ona była znaną, byłby niewątpliwie kazał ją odkryć. Tym też tylko względem powodowany obecny zarząd przystąpił w ostatnich miesiącach do odsłonięcia stropu. Po odbiciu podsiebitki nad salonem Matejki ukazała się stara, powierzchownie stiała nieco pozowa z fazowanych belek i desek modrzewiowych. Po odczyszczeniu belek pociągnięto je woskiem z terpentyną, przez co naturalny kolor drzewa został w zupełności zachowany. Przez usunięcie starego sufitu zyskał salon Matejki pół metra przeszło na wysokości, a stary strop nadał mu szczególnie miły archaiczny nastrój. Nad wzorowem wykonaniem powyższych robót czuwał bezinteresownie i radą swą służył art. malarz p. Julian Makarewicz, za co mu Dyrekcya Muzeum Narodowego składa na tem miejscu gorące podziękowanie.

Ponowne otwarcie Domu Matejki dla publiczności (od godziny 11 przedpoł. do godz. 3 popoł.) nastąpiło w niedzielę dnia 23 b. m.

Zamiast „reduty prasowej“, która w tym karnawale się nie odbędzie, komitet dziennikarski projektuje zabawę postną, której rodzaj i program są jeszcze tajemnicą, a będą niespodzianką.

Ślub. W sobotę odbył się w kościele św. Floryana ślub p. Anny Stachiewiczówny, córki znakomitego artysty-malarza z p. Michałem Siedleckim, profesorem uniwersytetu Jagiell.

Z karnawału. *Z krakowskiego Towarzystwa technicznego.* Dnia 1 go lutego b. r. w salach Towarzystwa technicznego odbędzie się zabawa kostyumowa dla członków Towarzystwa i ich rodzin. Zaproszeń się nie rozsyła. Zgłoszenia do d. 28 bm. włącznie przyjmuje sekretarz komitetu zabawowego codziennie od 12—1 w południe w biurze wystawy budowlanej lub kursor Towarzystwa na drugiem piętrze.

Drukarze krakowscy urządzają wielką zabawę karnawałową w sobotę dnia 29-go bm. w dolnej i górnej sali „Sokoła“ krakowskiego na pomnożenie funduszu budowy własnego domu. Bilet wstępu 2 k.

Wieczór karnawałowy z kotylionem urządza w sobotę 29 bm. Koło krawców chrześcijańskich. Wieczór odbędzie się w sali przy ul. św. Tomasza 37 o godz. 9 wieczorem. Wstęp mają tylko członkowie i ich rodziny, oraz wprowadzeni goście i to za okazaniem zaproszenia. O ile ktoś nie otrzyma (z powodu braku adresu) zaproszenia, zechce się po nie zgłosić w sekretaryacie Polskiego Związku zawod. chrześć. rob. przy ul. św. Tomasza 37 w godzinach od 11—1 i od 6—8.

Jasełka. W piątek, d. 28 b. m. w Klubie urzędników pocztowych odegrane będą Jasełka i „Córki Syonu“ przez panny z Internatu Wychowawczego w Krakowie.

Początek o godz. 4 po południu. Bilety można nabywać w sklepie p. Angrabajtisa.

Wotywa. Dnia 27 b. m., jako w dniu Świętej Rodziny odbędzie się w OO. kościele Bonifratrów na Kazimierzu wotywa o g. 9 rano.

W sprawie Banku przemysłowego. Wskutek zaproszenia posła hr. Zamoyskiego odbyło się wczoraj w sali posiedzeń Towarzystwa politechnicznego we Lwowie pod przewodnictwem prezesa Związku fabrycznego, posła ks. Andrzeja Lubomirskiego, poufne zebranie szeregu przemysłowców naftowych oraz przedstawicieli innych gałęzi przemysłu i przy licznym współudziale posłów sejmowych, celem przeprowadzenia dyskusyi nad sprawą Banku przemysłowego.

Poseł Loewenstein — jak wiadomo, sprawozdawca przedłożenia w sejmowej komisyi bankowej — uproszony do wyjaśnienia swego stanowiska, w długiem a nader treściwem przemówieniu, przerywanem częstymi oklaskami, określił swoje stanowisko co do projektu Wydziału krajowego, zaznaczając równocześnie, że w kilku kierunkach żądać będzie zmian, które mają na celu zapewnienie przemysłowego charakteru instytucyi oraz zabezpieczenie skuteczniejszego wpływu kraju. — Z temi jednak zmianami oświadcza się mowca za przedłożeniem Wydziału krajowego i za jak najspieszniejszem wprowadzeniem nowej instytucyi w życie.

Przemawiali jeszcze liczni mowcy; na wniosek dra Olszewskiego uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni upraszają obecnych posłów sejmowych, aby poparli gorąco przedłożenie Wydziału krajowego z poprawkami, proponowanemi przez posła Loewensteina“.

Plany na panoramę Grunwaldzką w barbakanie, przedłożone przez p. Stykę, magistrat na wczorajszem posiedzeniu odrzucił.

Podejrzany młodzieniec. Wczoraj w nocy zabawiał się wesoło w jednej z restauracyj przy dworcu kolejowym 16-letni młodzieniaszek, hojnie rozrzucając na wszystkie strony pieniądzmi. Wzbudziło to podejrzenie policyi, która go aresztowała. Znaleziono przy nim 600 marek i około 450 koron. Aresztowany twierdzi, iż nazywa się Bielecki i pochodzi z Warszawy. — W szczegółach opisu Warszawy wykazał jednak taką nieznajomość miasta, że nasuwa się podejrzenie, iż rzekomy Bielecki jest złodziejaszkiem i nigdy w Warszawie nie był. Tymczasem on podaje, że pieniądze te ma jako resztę spadku po rodzicach.

Miał się otruć, ale się upił. Onegdaj o g. 2 w nocy natknął się p. Felkel, słuch. praw, na jakiegoś bezprzytomnego człowieka, leżącego na bruku ul. Floryańskiej. Zaalarmowane Pogotowie stwierdziło u leżącego silne zatrucie alkoholem. Obok zatrutego leżała flaszka, pełna kwasu solnego, którym niedoszły samobójca miał się otruć. Dla nabrania odwagi upił się, ale przebrał miarę i miasto kwasem solnym zatruł się alkoholem. Pogotowie zawiozło go do szpitala św. Łazarza. Jestto pomocnik murarski, nazwiskiem Ludwik Grzybowski. Należy podkreślić, że p. Felkel przez godzinę nie mógł na całej ul. Floryańskiej doprosić się o telefon dla zawezwania Pogotowia.

Amatorzy cudzych ryb. Dobrana trójka: Radwański Stan., Zajączkowski Józef i Słomkowski Stanisław zwęszyli nad brzegiem Wisły większą ilość ryb w jednem z podeł, zakradli się w nocy i wszystkie ryby pokradli. Poszkodowany p. Rosenglück oblicza szkodę na 600 kor. Policya wyśledziła złodziejów, część towaru jednak zdołali oni już sprzedać.

Zawzięta mleczarka. Fatalnie rozpoczął się dzień dla p. Franciszki Świstak. P. Świstak jest stróżką domu pod l. przy ul. Krupniczej i odznacza się żywym temperamentem, który ją często za daleko unosi. Onegdaj rano posprzeczała się z kobietą, która jej dostarcza mleka, przyczem sprzeczka zamieniła się wkrótce w bójkę. Mleczarka w walnej bitwie odniosła zupełne zwycięstwo nad Świstakową, gdyż tak mocno blaszanką ją uderzyła w skroń, że kobiecina, zalana krwią, natychmiast ochłodła w zapale wojennym.

Nastąpił chwilowy rozejm między obu walczącemi stronami, w czasie czego policyant zabrał zawziętą mleczarkę „pod telegraf“, a Świstakowa udała się na Pogotowie, gdzie jej dość znaczną ranę na głowie opatrzono.

Atak szału. Wczorajszej nocy dostała nagle ataku ostrego szału p. Władysława Strótowa, żona tokarza, zamieszkała przy ul. Lubomirskich l. 11. Nieszczęśliwa poniszczyła meble i potłukła naczynia kuchenne, nim zawezwane Pogotowie zdołało furyatce nałożyć kaftan bezpieczeństwa. Pogotowie jeździło w nocy 3 godziny z chorą i nie mogło jej umieścić w żadnym szpitalu, gdyż nie posiadała kartki od lekarza! Czy w tak nagłych wypadkach szpital nie mógłby zrobić wyjątku i przyjąć chorej, niebezpiecznej dla otoczenia?

Wadowice. (*Z karnawału*). Niema tygodnia bez dwóch lub trzech wieczorów tanecznych. Onegdaj odbył się bal „Ochotniczej straży ogniowej“ przy dźwiękach muzyki 56 p. p.

Sala „Sokoła“ była przepełnioną przedstawicielami wszystkich miejscowych urzędów.

Płeć piękna jednak nie dopisała, bo do kadryla stanęło tylko 24 par. Berło „królowej balu“ przyznano pani Julii W., która ślicznie wyglądała w białej sukni.

Dnia 16 b. m. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek ś. p. Wohnouta byłego zarządcę dóbr kameralnych i nadleśniczego w dobrach bar. Hirscha, który po krótkiej chorobie, przeżywszy 86 lat, zmarł d. 14 b. m. Ś. p. Wacław Wohnout był mężem niezwykłych zdolności i zasług. Wyróżniał się on w całej okolicy nadzwyczajną szlachetnością, kochał szczerze lud wiejski, nie robiąc różnicy między zamożniejszym a uboższym, lub między Polakiem a Rusinem, zaś tradycyę słowną „równi z równymi i wolni z wolnymi“, która była jego ideałem i myślą przewodnią, starał się na każdym kroku między bratniemi narodami w całej pełni, życie wprowadzić.

W tym duchu działał zmarły spokojnie, ale wytrwale i przykładnie, nie szukając rozgłosu i wychowywał w tych zapatrywaniach swoich synów.

Wyrażam zatem osieroconej rodzinie jego, a w pierwszym rzędzie synowi jego, c. k. radcy skarbowemu p. Wohnoutowi w Wadowicach z powodu zgonu tak zacnego męża w imieniu szerokich warstw ludu najserdeczniejszą kondolencyę. Niechaj te słowa będą pociechą dla nieutulonej z żalu rodziny. *W. J.*

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Pod górę“.
Wtorek: „Wujaszek Wania“.
Środa: „Pod górę“.
Czwartek: „Wielki Fryderyk“.
Piątek: „Mizantrop“ i „Małżeństwo z musu“.
Sobota: „Tricoche i Cacolet“.
Niedziela pop.: „Betleem polskie“.
Niedziela wiecz.: „Tricoche i Cacolet“.

Telegramy „Nowin“.

Proces zabójcy Karpowa.

Petersburg. Proces o zamordowanie szefa tajnej policyi pułkownika Karpowa rozpoczął się wczoraj z wykluczeniem jawności w twierdzy Petropawłowskiej. Oskarżenie zarzuca Petrowowi-Woskreseńskiemu przynależność do stronnictwa przewrotowego, dążącego do zaprowadzenia demokratycznej republiki. Petrow temu nie zaprzecza i przyznaje się do tego, że zamordował Karpowa. — Ze znalezionych u niego listów wynika, że miał on w swoim czasie zamiar zabicia poprzednika Karpowa-Gerasimowa.

Petrow-Woskresieński na wszystkie pytania odpowiadał: Niczego nie potwierdzam, niczemu nie zaprzeczam.

Petersburg. Sąd wojenny uznał Petrowa winnym śmierci Karpowa i **skazał go na śmierć przez powieszenie.**

Wieża Eiffel zagrożona.

Paryż. Wczoraj przed południem zamknięto przystęp do wieży Eiffel, spostrzeżono bowiem zapadanie się ziemi około fundamentów wieży. — Natychmiast wysłano komisyę, celem zbadania, czy niema niebezpieczeństwa zawalenia się wieży. Fachowcy oznaczają sytuacyę za groźną ze względu na zupełne podmycie fundamentów wieży przez wody Sekwany.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.